

# Antonina Kłoskowska

---

## "Religion, Science and Society in the Modern World", A. D. Lindsay, London 1944 : [recenzja]

---

Przegląd Socjologiczny / Sociological Review 9/1-4, 502-504

---

1947

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Wnioski, jakie wysuwa, są błyskotliwe i śmiałe, ale obserwacje wyraźnie stroniczne i powierzchowne. Książka posiada wyraźny wydźwięk polityczny, od którego tu abstrahujemy. Jej wartość naukowa polega na tym, że może stać się punktem wyjścia dyskusji precyzującej pojęcie klasy społecznej.

A n d r z e j B r z e s k i (Łódź).

L i n d s a y A. D.: *Religion, Science and Society in the Modern World*. London, 1944. Oxford University Press. Str. 64.

A. D. Lindsay, przełożony jednego z najstarszych kolegów oksfordzkich, nie jest socjologiem. Dla nauki tak nowej, jak socjologia, nie ma miejsca wśród wiekowych murów tradycjonalistycznego uniwersytetu. Jeżeli mimo to myślenie typu socjologicznego toruje sobie drogę do umysłów ludzi pędzących życie w tych murach, jest to wynikiem doświadczeń ostatnich, wojennych i przedwojennych lat, doświadczeń mącających w tak przykry sposób ustalony system oceny spraw wiedzy i życia.

„My, badacze zagadnień filozoficznych — pisze Lindsey — skłonni jesteśmy do traktowania religii i wiedzy jako jakichś abstrakcyjnych bytów istniejących na mocy swych własnych praw. W empirejskiej, górnej sferze, gdzie jest właściwe ich miejsce, spotykają się one w obecności trzeciego niebiańskiego tworu zwanego filozofią. Przyjmuje się, że duch tych nadziemskich bytów może zstępować na poszczególne ludzkie istoty... skłaniamy się jednak do traktowania tych ziemskich wcieleń jako czegoś względnie przynajmniej przypadkowego; jak gdybyśmy mogli rozważać stosunki pomiędzy religią, nauką i filozofią niemal bez brania ich pod uwagę, z pewnością zaś bez brania pod uwagę instytucji i stosunków ludzkich, przez które i pośród których ta aktywność ducha ludzkiego się realizuje. Ostatnie wydarzenia były dla nas pouczającą lekcją, w tym względzie. Przekonaliśmy się, jak społeczne i polityczne zmiany mogą wpływać na wszystkie te potężne aktywności“.

W ten sposób tłumaczy Lindsay, dlaczego pozwolił sobie „z historycznego, a nawet ze społecznego czy też politycznego punktu widzenia“ ująć zagadnienie zlecone mu przez Fundację Terry'ego w ramach wykładów na temat religii w świetle filozofii i nauki.

W szczególach wywodu Lindsay'a niewiele mają wspólnego z socjologią, lecz punkt wyjścia jest niewątpliwie socjologiczny. Chce on mianowicie wziąć pod uwagę instytucje występujące w związku z prądami religijnymi i naukowymi nowożytnego świata; pragnie rozważyć jak odbijały się na tych instytucjach wpływy zmian społecznych i jak one wzajem wpływały na społeczeństwo; w końcu chce wykazać związek pomiędzy żywotnością religii i wiedzy oraz tworzonych przez nie instytucji: kościołów i uniwersytetów, a żywotnością społeczeństw, wśród których się one rozwijają.

Lindsay rozpoczyna swe rozważania stwierdzeniem, że w momencie, który przeżywa świat, dziedzictwo cywilizacji zachodniej zagrożone jest zgonem. Za-

stanawia się on nad wartością tego dziedzictwa. Czy poczynając od czasów nowożytnych rozwój kultury naszej nie poszedł błędną drogą i czy wobec tego nie powinniśmy cofnąć się poza okres Reformacji i racjonalizmu? Czy kryzys, którego jesteśmy świadkami, nie stanowi końca epoki kartezjańskiego człowieka? Przede wszystkim zaś, jaki jest wkład religii i wiedzy, tych najważniejszych składników naszej kultury, w dzieło budowy lepszego, to znaczy bardziej wolnego społeczeństwa? — Oto są pytania, które sobie Autor stawia.

Najpierw rozprawia się on z wątpliwościami co do naszej kultury i jej dróg. Wina nasza polega, jego zdaniem, nie na obraniu złej drogi, ale na braku wiary w słuszność wyboru. Dalej rozpatruje on kolejno znaczenie religii i wiedzy dla wolności społecznej.

Najsłuszniejsze, zdaniem Autora, rozwiązanie doniosłego zagadnienia stosunku władzy duchownej i świeckiej zostało dokonane przez purytanów lewego skrzydła, którzy uniknęli zarówno oddania się absolutnej przewadze państwa według wzoru Hobbesa jak i skrajnej dominacji religii na podobieństwo kalwińskiej Genewy lub Szkocji. Purytanie ci byli ożywieni duchem eksperymentalnym, odkrywczym. Zasadą ich było nieustanne postępowanie naprzód w dążeniu ku prawdzie, nieustanne odrzucanie osiągniętego — mniej doskonałego — dla bardziej doskonałego, pozostającego ciągle do osiągnięcia. Zarówno w dziedzinie wiary jak w dziedzinie życia społecznego cechowało ich sprzyjanie rozwojowi, zmienności. Wspólnoty przez nich tworzone nie mogły zamknąć swych członków w ramach ustalonego, sztywnego porządku, skoro żywe w nich było przeświadczenie o możliwości porządku nowego, lepszego; były one zorganizowane na zasadach dowolności, w oparciu o przekonanie o zbawienności swobodnej dyskusji. Tolerancja tych społeczności miała źródło w przeświadczeniu wszystkich ich członków o wspólności łączącej ich wiary; jedność ducha pozostawiała miejsce na różnorodność i dowolność praktyk; zmienność nie rozrywała łączności, jak długo istniało poczucie więzi, istotnej wspólnoty doświadczeń i wierzeń.

Nauka później nieco weszła na drogę podobnego rozwoju. W ciągu XVIII wieku dokonał się odwrót od kartezjańskiego pojęcia prawdy opartej na kryterium oczywistości, apriorycznie poznawalnej, bezwzględnej. Powoli gotował się triumf empiryzmu, którego nowszy, skrajny wyraz stanowią poglądy reprezentantów Wiedeńskiego Koła, według których zdanie wtedy tylko ma sens, kiedy da się sprowadzić do zdania spostrzegawczego. Wiedza nowoczesna nie rości sobie pretensji do nieomylności; prawda przez nią uznawana ma charakter prowizoryczny, jej teorie są równie wolne od dogmatyzmu i nietolerancji jak religijno-etyczne zasady purytańskiej lewicy Rogera Williama. Pierwszego reprezentanta tej nowej naukowej postawy widzi Autor w Kancie, a niemieckim uniwersytetem XIX wieku przyznaje zasługę głoszenia zasady nienaruszalnej i niczym niezmaconej wolności nauki. Uniwersytety niemieckie przewodziły też, jego zdaniem, w dziele o ogromnej społecznej doniosłości, jakim było nawiązanie w drugiej połowie XIX wieku naukowej współpracy wszystkich uniwersytetów świata. Ta międzynarodowa rzeczpospolita uniwersytetów kierująca się zasadami współdziałania w pracach badawczych zakwitła „niby dziwny kwiat utopii“ wśród antago-

nizmów różnego rodzaju. „Uczeni rozsłani po całym świecie przyjęli za pewne, że pracują nad wspólnym dziełem, dzieląc wzajem swe odkrycia i postępując tak, jakby współpracą w dążeniu do prawdy niweczyła wszystkie różnice narodowościowe, rasowe i klasowe“.

Zastanawiając się dlaczego w naszych czasach rozpadła się ta spójnia, dlaczego właśnie niemieckie uniwersytety zrezygnowały tak łatwo i haniebnie, niemal bez protestu, ze swych szczytnych ideałów, Autor odnajduje wytłumaczenie tych zjawisk w stanie, do którego dalszy bieg rozwoju doprowadził naukę współczesną. Zastosowanie zasad i metod nauk fizycznych do badań nad człowiekiem i społeczeństwem spowodowało dehumanizację poglądów na rzeczywistość ludzką i zaprzeczenie istnienia wartości. Tymczasem działalność naukowa, której nie towarzyszy wiara w wartości nie może być twórcza, a staje się niebezpieczna. Wiedza rozwijająca się w społeczeństwie nieodrodnym, pozbawionym wiary, może ziścić ponure przepowiednie Hobbesa i dostarczyć państwu środków do zrealizowania wizji Lewiatana. Moc zrodzona z takiej wiedzy zdolna jest zagrozić wolności, gdy właściwym zadaniem mocy jest uczynić człowieka wolnym. Cała władza i potęga państwa demokratycznego do tego zmierza, aby zapewnić wolność obywatelom. W trudnym tym zadaniu powinny stanąć państwu do pomocy wolne kongregacje religijne i wolne uniwersytety. Pierwsze nie mają prawa odgradzać się od biegu społecznego życia i „schodzić do katakumb“. Obowiązkiem drugich jest zwalczyć we własnym wnętrzu niebezpieczeństwo niewiary, wskrzeseć szacunek dla wartości i połączyć się ze społecznością, w ramach której żyją.

Książeczka Lindsay'a napisana jest ładnie i łatwo, świadczy o głębokim życiu się Autora ze światem wartości kulturalnych, budzi wiele refleksji, ale i pewne zastrzeżenia. W szczególności jego krytyka nauk społecznych wydaje się nieusprawiedliwiona. Znając nowszą europejską i amerykańską socjologię humanistyczną nie czyniłby im zapewne zarzutu z zaprzeczenia twórczości i spontaniczności procesów społecznych, i ignorowania wartości. Jak się wydaje, mówiąc o naukach społecznych Lindsay ma na myśli jedynie behawiorystycznie zorientowaną psychologię społeczną i stąd nieporozumienie.

Dziwne się też wydaje, że głosząc potrzebę wyzwolenia nauk humanistycznych spod wpływu metod matematyki i fizyki każe on wracać aż do Dilthey'a, który zapoczątkował wprawdzie reformę metodologiczną, lecz nie był jedynym ani ostatnim, który wypowiadał się w tej sprawie.

Antonina Kłoskowska (Łódź).

Bronisław Malinowski: *The Dynamics of Culture Change. An Inquiry into Races Relations in Africa*. New Haven, 1945, wyd. przez Phyllis M. Kaberry \*).

Książka ta jest pośmiertnym wydaniem prac Malinowskiego dotyczących studiów nad stycznościami rasowymi w Afryce. Wydawca umiejętnie połączył

\*) „Przegląd Socjologiczny“ poświęci twórczości Malinowskiego z lat wojny obszerniejszy artykuł informacyjny w jednym z następných numerów. (Przyp. Redakcji).